

Tomasz Sahaj, sahaj@awf.poznan.pl

Wydział Turystyki i Rekreacji, Pracownia Filozofii i Socjologii, AWF w Poznaniu

Analizy socjologiczne w powieściach podróży Billa Brysona. Studium przypadku

Słowa kluczowe: Bill Bryson, podróże, turystyka, socjologia

Streszczenie

Celem artykułu jest prezentacja postaci oraz analiza wybranych powieści podróżniczych amerykańskiego pisarza Billa Brysona. Bryson od kilkadziesiąt lat jeździ po całym świecie, dokonując wnikliwych analiz socjologicznych krajów, które odwiedza. Stara się zobaczyć nie tylko typowe atrakcje turystyczne i muzea, ale próbuje dotrzeć do „zwykłych ludzi” i miejsc szczególnych, niekiedy osobliwych. Interesuje go historia, ekonomia i problemy społeczne wizytowanych krajów oraz życie ludzi, którzy w nich mieszkają. Poświęcił także książki najbliższym mu krajom – USA i Wielkiej Brytanii – starając się patrzeć na nie z dystansu i w miarę obiektywnie.

Motto:

„Czy jest coś piękniejszego (...) niż znaleźć się w pogodny wiosenny wieczór w zagranicznym mieście i spacerować nieznanymi ulicami w długich cieniach rozleniwiającego zachodu słońca, przystanąć od czasu do czasu, by obejrzeć witryny sklepowe, jakiś kościół czy śliczny pałacyk, albo zatrzymać się na rogu ulicy i zastanowić się, gdzie skręcić, żeby trafić do miłej i przytulnej restauracji, którą na lata zachowasz we wdzięcznej pamięci? Po prostu to uwielbiam. Mógłbym do końca życia co wieczór przyjeżdżać do nowego miasta”.

[Bryson 2010a, s. 139]

Wprowadzenie

William McGuire „Bill” Bryson to amerykański pisarz, autor świetnie sprzedających się w krajach anglojęzycznych książek *non-fiction* i podróżniczych, obszernych prac popularnonaukowych, biograficznych i historycznych, prac dotyczących poprawnego używania języka angielskiego, swoistych „podróży językowych” oraz opisów „podróży w czasie” [Bryson 2006; Bryson 2013]. Niektóre jego prace językowe i podróżnicze zostały zaadaptowane na potrzeby radia i telewizji. Urodził się 8 grudnia 1951 roku w Des Moines, stan Iowa, w USA. Przez około 20 lat mieszkał i pracował w Wielkiej Brytanii, by ponownie osiąść na prowincji Stanów Zjednoczonych. Związany z Durham University, którego był kanclerzem oraz kilkoma dziennikami prasowymi i wydawnictwami w USA i Wielkiej Brytanii, w których (i z których) publikował swoje felietony i książki podróżne. Pierwszy niebrytyjski członek honorowy prestiżowego Royal Society, Doctor Honoris Causa kilku uniwersytetów, laureat wielu cenionych nagród przyznawanych za popularyzację nauki i walory literackie jego utworów. W uznaniu za oryginalny i obszerny dorobek został w 2006 roku odznaczony renomowanym Orderem Imperium Brytyjskiego.

W artykule analizowane zostaną powieści podróżnicze Brysona opublikowane w języku polskim, co w praktyce oznacza, że wzięto pod uwagę połowę z nich – reprezentatywną dla jego dorobku. Pominęto prace biograficzne, historyczne, popularnonaukowe oraz słowniki, które choć ciekawe i oryginalne, nie mieszczą się w obszarze analiz wyznaczonych dla tego artykułu. W artykule zastosowano metodę jakościową w postaci analizy zawartości/treści powieści podróżniczych Brysona, doszukując się w nich przede wszystkim wątków socjologicznych, do których Bryson odwoływał się często i chętnie.

Europa Zachodnia i Wschodnia

Bill Bryson to „podróżnik specyficzny”, zdecydowanie wymykający się klasycznym podziałom z literatury przedmiotu, o czym będzie mowa na końcu artykułu. Bryson zarabia i do pewnego stopnia żyje z publikowanych relacji z licznych podróży, co związane jest między innymi z tym, że przez pewien czas wykonywał zawód dziennikarza i prasowego sprawozdawcy, a co czyniło go podobnym do reportera. Swoją karierę publikacyjną rozpoczął stosunkowo późno, bo jako 30-parolatek, pod koniec lat 80. XX wieku, od książki traktującej o „specyficznych obiektach” w krajach europejskich [Bryson 1985], relacjami z amerykańskiej prowincji i małych miasteczek [Bryson 1989] oraz opisie studenckiej wyprawy do Europy „Ani tu, ani tam” [Bryson 1992; Bryson 2010a]. Jako Amerykanin kilkadziesiąt lat mieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował i skąd wyruszał w częste podróże po świecie. Przesiąkł „brytyjskością” do tego stopnia, że kraj ten traktował jako swoją drugą ojczyznę, może nawet ważniejszą od pierwotnej; dobrze się w nim czuł. Aby lepiej poznać i zrozumieć Wielką Brytanię, podejmuje podróże wewnętrzne, lokalne, poznając zarówno obszary przemysłowe, miejskie, jak i rolnicze, wiejskie: Anglii, Irlandii, Szkocji i Walii. Owocem tych immanentnych podróży była książka „Zapiski z małej wyspy” [Bryson 1996; Bryson 2002c].

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, po dwóch dekadach i odwiedzeniu kilku kontynentów, Bryson patrzył na ten kraj z pewnego dystansu i odległej perspektywy. Zachowując przy tym sympatię i życzliwość dla ponownie i na nowo odkrywanej ojczyzny. Niechętnie, lecz jednak opisuje swoje wrażenia w odcinkach publikowanych w gazecie. Felietony te złożyły się następnie na książkę „Zapiski z wielkiego kraju” [Bryson 1998b; Bryson 2010c], w wersji amerykańskiej wydanej pod symptomatycznym tytułem „Jestem tu obcy dla samego siebie” [Bryson 1999]. W ramach ponownego zapoznawania się z ojczyzną podjął z przyjacielem zaawansowaną pieszą wyprawę górską po Appalachach, opisaną w książce „Spacer w lesie” [Bryson 1998a]. Ta pełna humoru, analiz socjologicznych i opisów dziewiczej przyrody praca została gorąco przyjęta przez czytelników i krytyków literackich.

Birbant, wagabunda o dionizyjskim upodobaniach i jowialnym wyglądem, pogodny i dobroduszny, lubiący dobrze i dużo jeść, a wszystko to obficie popić (piwem lub whisky). Człowiek, którego spontanicznie nazwalibyśmy „pocziwy”, stylem podróżowania i narracji przypominający niewidomego i niemal głuchego Brytyjczyka Tony’ego Gilesa, autora książki podróżniczej o żartobliwym, zważywszy na jego niepełnosprawność, tytule „Świat w moich oczach” [Giles 2012], który w swojej zaawansowanej samotnej podróży po świecie, pierwsze kroki w nowym miejscu kierował zwykle do biura informacji turystycznej, następne do hotelu, a kolejne do pubu (często w odwrotnej kolejności). Z kolei użytkowaniem pociągów i refleksjami nad tym środkiem transportu przypominał Tony’ego Judta – zmarłego niedawno, przez ostatnie lata życia całkowicie sparaliżowanego brytyjskiego historyka, który sentymentalne wspomnienia o minionych, młodzieńczych peregrynacjach brytyjską koleją, zawarł w wywiadach i książce „Pensjonat pamięci”. Czytamy w niej: „Odkąd jednak w 2008 roku zdiagnozowano u mnie stwardnienie zanikowe boczne (ALS) i szybko zrozumiałem, że najprawdopodobniej już nigdy nigdzie nie pojedę – i bardzo mi się poszczęści, jeśli będę w ogóle mógł pisać o swoich podróżach” [Judt 2012, s. 14].

Od obydwu wymienionych wyżej autorów – Gilesa i Judta – Bryson różni się jednak w sposób znaczący. Oni sypiali w zarezerwowanych wcześniej z wyprzedzeniem hostelach i pensjonatach, a on uwielbia luksusowe hotele i bez krępacji, a z nieukrywaną i wielką radością oraz nadzwyczaj chętnie z nich korzysta. Decyzji dokonuje niejednokrotnie w ostatniej chwili, przy ich wyborze często kierując się kaprysem lub zachcianką (np. nazwa hotelu jest identyczna z imieniem jego psa Reksa i ta asocjacja go bawi). Spontaniczność Brysona pod względem akomodacji częściowo wytłumaczalna jest przez to, że jego główne

podróże odbywały się w latach 80-90 XX wieku, kiedy Internet i telefony komórkowe nie były jeszcze w użyciu. Bryson preferuje hotele z wyczuwalną jeszcze atmosferą minionej kolonialnej świetności. Nie przepada za nowoczesnymi sieciowymi „betonowymi bunkrami”, pozbawionymi „duszy”, niemniej jednak, pomimo ich licznych wad (ale i pewnych walorów), w razie konieczności także z nich korzysta. Nie gardzi jednak pokojami gościnnymi ani lokalnymi noclegowiskami, zwłaszcza gdy przybywszy późną porą do jakiejś osobliwej zagranicznej miejscowości, zdezorientowany nie znajduje niczego do nocowania w pobliżu dworca, albo w ogóle żadnego noclegu. Zdarza się, że skaperowany przez lokalnego przewodnika lub taksówkarza, z duszą na ramieniu sypia w jakichś blokowiskach, w mieszkaniach obcych ludzi, niekiedy w jednym z nimi pokoju, na piętrowym łóżku, jak w internacie, hostelu lub noclegowni.

Przygodne noclegi, w tym także te pod gołym niebem, a przede wszystkim w tanich i niewygodnych kwaterach, zdarzały się Brysonowi na początku jego kariery podróżniczej, kiedy nie miał jeszcze doświadczenia ani pieniędzy. Zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej, które były dla niego egzotyczne, niemal orientalne, a które odwiedzał parokrotnie, w kilku turach wyjazdowych. W swych peregrynacjach Bryson kieruje się intuicją, świetnie wyrażoną przez jedną z postaci powieści Janusza Leona Wiśniewskiego, dziejącą się w zmodernizowanym przez nowych zagranicznych właścicieli i pozbawionym dawnego „ducha”, specyficznego klimatu, sopockim hotelu „Grand”: „Aby pojąć kraj i pokochać go lub znieawidzić, nie wystarczy być turystą. Trzeba tam mieszkać i płacić czynsz, a nie tylko rachunek w hotelu, czytać rano gazety, kupować bułki w piekarni, jeździć zatłoczonymi autobusami latem i zimą, targować się z przekupkami na rynku, obchodzić święta i rocznice, pójść na stadion, czytać w bibliotekach, modlić się w pustych kościołach i chodzić na puste cmentarze” [Wiśniewski 2014, s. 127]. Tak myślała Rosjanka polskiego pochodzenia, która po przyjeździe do naszego kraju pracowała jako pokojówka w hotelu (dając jego wyśmienity opis socjologiczny, trudny tu do przytoczenia ze względu na jego naturalistyczność).

Bryson po Europie Zachodniej i Europie Wschodniej (ale nie po Polsce), podróżował przez kilka tygodni razem ze swoim kolegą już podczas studiów w amerykańskim *college'u*, na fali modnego trendu: podróży w trakcie lub po studiach, a przed podjęciem pracy (ang. *gap year*), które podejmują m.in. młodzi Amerykanie, Europejczycy, ale i Izraelczycy. Gdy Bryson odbywając kolejną, tym razem sentymentalno-wspomnieniową, podróż po Europie, postanowił spenetrować ją gruntowniej, niż poprzednim razem, zjeżdżając różnymi środkami lokomocji, w tym także auto-stopem, od północy do południa. Poruszając się ruchem skoczka szachowego, zaczął od krajów skandynawskich, poprzez kraje Beneluksu, Szwajcarię, Niemcy, Włochy, była Jugosławię, Bułgarię, aż po Turcję. Zaczął od oryginalnego pomysłu: zobaczenia zorzy polarnej, w środku srogiej skandynawskiej zimy i po „zaledwie” paru tygodniach oczekiwania szczęśliwie mu się to udało.

Osobliwość, oryginalność i wyjątkowość krajów skandynawskich niepomiernie zdumiewały Brysona. Zresztą nie mniej, niż innych, wcześniejszych i późniejszych podróżników. Przed nim opisywał je w autobiograficznych relacjach podróżnych podobny mu specyfiką czeski dziennikarz i filozof Karel Capek [2011], po nim z chłopięcą spontanicznością uczynił to Jaś Mela, nastolatek bez ręki i nogi, któremu zamiłowanie do podróży zaszczepił filozof Marek Kamiński, zabierając chłopca na Biegun Północny i Południowy [Mela 2010]. Opisując Kopenhagę, Bryson lakonicznie i treściwie wyraził swój punkt widzenia: „Inne miasta wznoszą pomniki generałów i potentatów. W Kopenhadze stoi mała syrenka. Uważam, że tak jest super” [Bryson 2010a, s. 139]. A samych Skandynawów autor charakteryzuje, nie bez cienia złośliwej ironii, tak: „Duńczycy mają tyle radości życia, że praktycznie wydzielają ją z potem. Ich stosunek do codziennej egzystencji jest nie tylko odświeżający, ale także zaskakujący, ponieważ mieszkają w rejonie Europy, którego mieszkańcy mają dosyć ponure wyobrażenia o przyjemności (w Norwegii trzy osoby plus

butelka piwa równa się impreza, a w Szwecji sportem narodowym jest samobójstwo). Wiecie, jak długo trwała w Danii druga wojna światowa? Skończyła się po jednym dniu, i to niecałym. (...). Wieczorem Duńczycy znów siedzieli w barach i restauracjach” [Ibidem 2010a, s. 140-141].

Po zaspokojeniu ciekawości przyrodniczej i socjologicznej Bryson był wolny, mógł jechać dalej, oglądać i zwiedzać Europę mniej więcej według przyjętego planu. Z nieodłącznym plecakiem na ramieniu, niczym *backpacker*, ale znacznie większym, niż posiadają zwykle ci podróżnicy. Brysona podróże najwyraźniej upajają: „Za sprawą nieznannej mieszanki podniecenia, wyczerpania i intensywnego pobudzenia optycznego znajdowałem się w stanie swoistego hiperaktywnego oszołomienia¹. Wszystko było takie żywe, wyraziste i nowe. Czułem się jak osoba, która po raz pierwszy wyszła na zewnątrz. Wszystko wokół było inne: język, pieniądze, samochody, tablice rejestracyjne, chleb, jedzenie, gazety, parki, ludzie. Nigdy wcześniej nie widziałem przejścia dla pieszych z pasami, nigdy wcześniej nie widziałem tramwaju, niepokrojonego chleba (taka możliwość nawet nie przyszła mi do głowy); nigdy wcześniej nie widziałem osoby w berecie, która oczekiwałaby, że zostanie potraktowana poważnie. Nigdy dotąd nie widziałem, żeby ludzie po składnik kolacji chodzili do innego sklepu i przynosili własne siatki na zakupy, nie widziałem nieoskubanych bażantów i nieobdartych ze skóry królików w oknach masarni ani uśmiechniętego łba świni na tacy, paczki gitane’ów, ani faceta z reklamy Michelina” [Bryson 2010a, s. 13-14].

W tym drobnym module (choć obszernym cytacie), zawarte są skondensowane informacje, interesujące na kilku różnych poziomach. Jest w nim prymarnie doznanie filozoficznego zdumienia innością i obcością, poczucie nie-oczywistości, wyrwanie z kontekstu rzeczywistości. Zwykle takie doznania rezerwujemy dla Europejczyka peregrynującego do egzotycznych krajów, a tu mamy odwrotną sytuację: ktoś dziwi się temu, co tak naturalne jest dla nas i to w pewnym sensie my jesteśmy „lokalsami”, „tubylcami”, znajdującymi się pod uważnym spojrzeniem antropologicznie i socjologicznie nastrojonego obserwatora. Obserwatora, który powtarza sobie z niedowierzaniem: „to jest Europa” lub „ten człowiek jest Luksemburczykiem”.

Refleksje i uwagi Brysona prowokują nas z jednej strony do ironicznego uśmiechu („ach, ci Amerykanie”), a z drugiej skłaniają do zastanowienia się i ewokują pytania: „Jakże to, a co ma być na przejściu dla pieszych, jak nie pasy? Gdzie indziej jest inaczej?”. To, co do tej pory było dla czytelnika w jego świecie tak oczywiste, w jednej chwili przestaje takim być, zmuszając go do zastanowienia się nad sobą i jego bliższym oraz dalszym otoczeniem. To, co jeszcze przed chwilą było banalne i zwykłe („nie krojony chleb”), przyjmowane bezrefleksyjnie i w naturalny sposób, nagle stało się obiektem ponownego oglądu. Następuje rewitalizacja percepcji świata, do jakiej wielokrotnie zmuszają nas wręcz relacje podróże filozofów, długo wpatrzonych w drobny, na pierwszy (drugi i trzeci) rzut oka fragment świata, wydawałoby się, że zupełnie nieistotny [Bieńczyk 2011; Środa 2003; Środa 2006; Środa 2012]. To fenomenologiczne postrzeganie i konstytuowanie w obrazie rzeczywistości na nowo, społeczne życie przedmiotów, wchodzące w zakres refleksji socjologii codzienności [Sztompka, Boguni-Borowska 2008; Milian 2010], staje się elementem płynnej rzeczywistości, dopominającej się zrelatywizowania.

Naturalne zdumienie Brysona, postrzegającego np. pola uprawne „z lotu ptaka” (okna samolotu), pociąga za sobą szersze refleksje dotyczące typów agrokultury: bio-manufaktury

¹ Zaburzenie integracji sensorycznej znane jest pilotom wycieczek i przewodnikom turystycznym. Dotyka niekiedy zwiedzających, zwłaszcza na intensywnych wycieczkach objazdowych, którzy pod wpływem nadmiaru bodźców i wrażeń tracą kontrolę nad sobą i nie są w stanie opanować się. Autor tekstu był świadkiem takiego incydentu – niezbędna była interwencja pogotowia i środki uspokajające. Filozofowie-podróżnicy w swych relacjach podróży zwracają uwagę na kwestię „odrealnienia”, „odklejenia” od rzeczywistości. Krzysztof Środa napisał: „Byłem na wsi dłużej niż zwykle i kiedy wróciłem do miasta, poczułem, że mój umysł (...) słabnie wskutek nadmiaru bodźców. Ludzie, światła, dzwonki i sześćdziesiąt równoległych światów zamkniętych w skrzynce telewizora” [2006, s. 61]. Podobnie traktuje o tym Marek Bieńczyk [2011, s. 323] i in.

i wielkie pola kukurydzy ciągnące się po horyzont (USA) i drobne poletka pojedynczych rolników, układające się w tak malownicze i swojskie, tak dobrze nam znane „szachownice” (Europa). Pola „dobrze znane” nam, w Polsce czy w Niemczech, ale zupełnie inaczej wyglądające w opisywanej przez Brysona Wielkiej Brytanii, w której poletka oddzielane są od siebie murkami i żywopłotami, podkreślającymi zasięg prywatnej własności oraz specyfikę brytyjskiego spędzania czasu wolnego (polowanie z psami na kuropatwy i zające). Ze względu na tę szczególną cechę brytyjskich pól, przy wytyczaniu szlaków turystycznych niezbędne jest zdobywanie indywidualnych i niekiedy jedynie czasowych pozwoleń od właścicieli gruntów, przez które potencjalny szlak ma przebiegać².

Takich charakterystycznych, niekiedy konstytutywnych i tylko w danym kraju występujących elementów przestrzeni miejskiej i podmiejskiej jest w relacjach podróży Brysona znacznie więcej. On bowiem takich reprezentatywnych „esencji” właśnie szczególnie poszukiwał, włóczęc się po najbardziej odległych, peryferyjnych dzielnicach miast, niekiedy „z duszą na ramieniu” chodząc po rozległych i zdziczałych parkach i lasach („miejskiej dżungli”). Nic nie powstrzymuje go (mimo korpulentnej budowy ciała, wieku i częstego w Wielkiej Brytanii deszczu, a w Australii i Afryce morderczego upału) przed wchodzeniem na okoliczne wzgórza, zagładania do opuszczonych lub osobliwie wyglądających domostw bądź osad, a nawet tajemniczych rezydencji i zamków. Przyłapany w miejscach, gdzie go być nie powinno, udaje wolterowskiego prostaczka lub „nic nie wiedzącego” Sokratesa; charakteryzacja udana ze względu na jego jowialny i wzbudzający zaufanie wygląd. Nagrodą za wdrapanie się na szczyt stromego wzgórza lub wysoko w górach położonej osady ludzkiej są „zapierające dech w piersiach” widoki (jeśli są dostępne – w deszczu lub we mgle) oraz bary i restauracje z lokalnymi przysmakami. Wielokrotnie w takich okolicznościach syty wrażeń Bryson snuje refleksje historyczne bądź socjoekonomiczne na temat otaczającego go kawałka świata.

Te skarby natury i kultury, są łatwo dostępne na całym świecie, należy jedynie dopuścić do świadomości ich istnienie. Zdziwienia otaczającym światem mogą nauczyć podróżników filozofowie, a najlepiej filozofowie w podróży. Rygorysta moralny Immanuel Kant, „Kopernik filozofii” i rezydujący całe życie w Królewcu nadworny kartograf królewski (który, o ironio, nigdy nie podróżował)³, twierdził, że dwie rzeczy napełniają go bezbrzeżnym zdumieniem, podziwem i czią: „niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie” [Kant 1984, s. 256]. To zdziwienie (wszech)światem świetnie ujął znany pisarz i nieznanym filozof Łukasz Orbitowski, zainspirowany wyprawą słynnego poznańskiego podróżnika rowerowego Kazimierza Nowaka, podróżując po Afryce i odkrywając ... ciemność, której skondensowanego istnienia nie podejrzewał. Fenomen ciemności parokrotnie przewija się w Orbitowskiego powieści „Zapiski nosorożca”: „Wieczór spędzamy przed domem, (...) dom położony jest na górskim stoku. Niewiele myśląc (...) wspinam się po kamiennych schodach i stromej ścieżynce, wyłażę na pierwszy lepszy głaz (...) nim zastygnę w zachwycie. Pode mną oparte o ciemny szczyt płoną światła przedmieść, gdzie nie ma stacji benzynowych, wielkopowierzchniowych marketów i ich trupiego blasku, jaśnieją jedynie okna domów, samochody i przydrożne latarnie. Ta zastygła ławica jednostajnie intensywnych, pomarańczowych punktów nasuwa skojarzenie z pochodniami jakiegoś obozowiska, z płomieniami, wokół których skupiało się życie murzyńskich wiosek lub osiedli pierwszych

² Andrzej Stasiak, *Szlak jako produkt turystyczny*, prezentacja na konferencji „Szlaki turystyczne. Od pomysłu do realizacji”, zorganizowanej przez PTTK 13 XI 2014 r. w Spale. W przygotowaniu podręcznik o szlakach turystycznych przewidziany na 2015 rok. Autor artykułu chodząc po Alpach spotkał się z takimi rozwiązaniami: idąc wytyczonym szlakiem można było przechodzić przez prywatny teren, ale na własną odpowiedzialność (zwłaszcza zimą, gdy był lód i śnieg) oraz zważając na domowe zwierzęta. Oliver Sacks, znany brytyjski neurolog i psychiatra w takiej sytuacji uciekał przez rozjuszonym bykiem, co o mało nie skończyło się dla niego (lekarza) śmiercią [Sacks 1996].

³ Za to śladami niemieckich filozofów w 2014 roku pieszo wyruszył nie-akademicki filozof poznański Marcin Fabjański, autor „buddyjskich” książek traktujących o życiu w harmonii ze światem.

przybyszów z Europy – przynajmniej w potocznym wyobrażeniu. Te świetliki domostw, widomy znak życia, tkwią w potężnym uścisku gór. A gdy spoglądam (...) ukazuje się posrebrzony szczyt – to księżyc wypuszcza swoje palce i wkrótce wyłoni się cały, zdumiewająco wielki i pełen blizn po niemych, kosmicznych wędrowcach. Wspina się po niebie jak po linie splecionej z gwiazd, w jednym płynnym ruchu, a nasze cienie, ciśnięte na chaszczę i liście palmy, gwałtownie ciemnieją i stają się ostre. Nie może mnie opuścić wrażenie obcowania z wiecznością” [Orbitowski 2014, s. 27-28].

Nagle nastająca „afrykańska” ciemność, z niepoliczalną rzeszą wyrazistych gwiazd inspirujących filozofów do kosmologicznych, metafizycznych i teleologicznych refleksji, pięknie pokazano w filmie „Angielski pacjent”. Rezerwy ciemnego nieba wolne od świetlnych zanieczyszczeń, tak chętnie poszukiwane przez astronomów i oglądane przez podróżników, są na wielu kontynentach, w tym także w Polsce i w Czechach. Jeden z nich – Izerski Park Ciemnego Nieba – znajduje się opodal popularnej destynacji narciarzy biegowych – Polany Jakuszyckiej – tuż przy kameralnym i popularnym pieszym przejściu granicznym przez drewniany mostek przez rzekę Izerę, niedaleko słynnej stacji turystycznej „Orle”, będącej pozostałością po dawnej osadzie szklarzy. W USA w Parku Narodowym Bryce Canyon położonym w stanie Utah ciemność jest atrakcją turystyczną, przyciągającą rocznie ok. 3 milionów widzów. Polski dziennikarz i korespondent radiowy rezydujący w USA – Marek Wałkuski – informuje szczegółowo: „W czerwcu odbywa się tu doroczny Festiwal Astronomiczny, bowiem w Bryce Canyon niebo ma drugą klasę ciemności w skali Bortle’a (7,4 mag), co czyni to miejsce jednym z najciemniejszych w Ameryce. W przeciętnej wiejskiej lokalizacji w USA na niebie widać dwa i pół tysiąca gwiazd, podczas gdy w Bryce Canyon – siedem i pół tysiąca. W dzień, dzięki czystemu powietrzu, dużej wysokości oraz niskiej wilgotności powietrza, można sobie popatrzeć na naprawdę daleki horyzont, gdyż widoczność z krawędzi Bryce Canyon przy dobrej pogodzie wynosi sto sześćdziesiąt kilometrów” [Wałkuski 2014, s. 158-159]. Rasowy reporter i łowca osobliwości na całym świecie – Ryszard Kapuściński – celnie zauważa: „Żyjąc jesteśmy otoczeni mnóstwem niedostępnych gołym okiem światów, o których istnieniu nawet nie wiemy i do których najprawdopodobniej nigdy nie dotrzemy. Nasza wyobraźnia jest zbyt uboga, nasza intuicja zbyt zawodna, a wiedza cząstkowa i ograniczona. Toteż najczęściej nie jesteśmy świadomi, że, przynajmniej teoretycznie, moglibyśmy poznać wiele bogactw i niezwykłości istniejących w zasięgu naszej ręki. Tyle, że chęć takiego poznania mają tylko nieliczni, jest to przygoda uprawiana przez niewielu, namiętność, która rzadko pojawia się w człowieku” [Kapuściński 2000, s. 114].

Stany Zjednoczone

Opisywana przez Kapuścińskiego „namiętność” notorycznie przejawiała się w Billu Brysonie, który po powrocie z Wielkiej Brytanii do USA, nieustannie dziwił się, wcale nie będąc zawodowym filozofem. Dziwił się i zarazem zachwycał: gościnnością i otwartością Amerykanów, ich podejściem do transmisji sportowych oraz miłością do baseballu i futbolu amerykańskiego. Na sport w wizytowanych krajach Bryson zwracał szczególną uwagę, gdyż jego ojciec był, podobnie jak on dziennikarzem, ale sportowym i równie dużo jak on podróżował. Brysona intrygowały instytucje i formy społecznej organizacji, a także zamiłowanie do, na pozór zbędnych, przedmiotów znacznie ułatwiających życie, wygodnictwie powodującym, że otyli mieszkańcy USA poruszają się na własnych nogach jedynie w razie konieczności (dlatego przejścia dla pieszych są jedynie w centrach miast, ale już niekoniecznie na przedmieściach). Bryson nieraz zżymał się, że chcąc pójść np. do biblioteki lub księgarni na drugiej stronie ulicy, co pieszemu zajęłoby kilka minut (ale wystawiłoby go na śmiertelne niebezpieczeństwo), zmuszony był do znacznie dłuższej,

okrężnej jazdy samochodem. Po osiedleniu się w małej, niemal wiejskiej miejscowości, Bryson spotkał się z charakterystycznym dla Amerykanów dowodem dobrosąsiedzkiej życzliwości: wizytą z domowej roboty ciastem, włączającym „nowych” do lokalnej społeczności. Jednakże wszyscy oni przyjechali paliwożernymi samochodami, także ci z naprzeciwnika!

Takich kuriozów, składających się na mozaikę kulturową i pejzaż społeczny USA, Bryson podaje znacznie więcej w młodzieńczej pracy, będącej zbiorem gazetowych felietonów, pt. „Zapiski z wielkiego kraju” [Bryson 2010c]. Obok wyżej wymienionych podaje przykłady pragmatyzmu, utylitaryzmu oraz niezwyklej mobilności Amerykanów, z którego są słynni, jako jedni z najbardziej ruchliwych miejskich nomadów na świecie. To oni przecież są autorami powiedzeń typu: „zmiany są dobre” oraz „kto stoi w miejscu, ten się cofa”. Na tych, którzy są skłonni pokonywać ogromne odległości pomiędzy poszczególnymi stanami nie samolotami, które dla Amerykanów są od dawna „oswojonym” środkiem lokomocji, ale samochodami, czekają wygodne autostrady z pasami szybkiego ruchu i barami z równie szybkim jedzeniem, niezliczone motele i stacje benzynowe nawet na pustkowiach oraz przydrożne ciekawostki. Te ostatnie, będące świadectwem kreatywności Amerykanów i ich niczym nieograniczonej zdolności do robienia interesów, Bryson pamięta z dzieciństwa, a zamiłowanie do nich próbował – w ramach transmisji postaw i wartości – zaszczerpić swoim dzieciom (bezsukcesownie). Zanik takich „atrakcji turystycznych”, jak „atomowa skała”, „śpiewające piaski”, „zdechłą krowa”, „ścięte drzewo” itp., nazywanych przez Brysona „Przydrożną Ameryką”, przyjmował z nieukrywaniem smutkiem i sceptycyzmem, dając temu wyraz gorzkimi słowami: „(...) takich rzeczy już niemal nie ma. Dzisiaj największą atrakcją, na jaką można liczyć na amerykańskiej autostradzie, jest Happy Meal w McDonalddie” [Bryson 2010c, s. 201]. Radosnym dla Brysona faktem może być to, że odnotowuje się dziś renesans tego typu przydrożnych atrakcji w USA. Świadczą o tym doniesienia wrażliwego społecznie Marka Wałkuskiego, zawarte w pracy „Ameryka po kawałku” [Wałkuski 2014, s. 174-179]. Dla Amerykanów sama droga może być i jest atrakcją turystyczną. Przykładem jest „kultowa” Route 66, „bohaterka” wielu równie „kultowych” filmów i „powieści drogi”.

Australia

Wyprawa do Australii, opisana przez Brysona w książce „Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody” [Bryson 2011; Bryson 2000, Bryson 2001], wydaje się być najbardziej dojrzała pod względem logistycznym, językowym i socjologicznym. Autor porusza się na bardzo duże odległości samolotami, ale trasy krótsze (jak na australijskie warunki, czyli parotysięczne) pokonuje wynajętymi samochodami terenowymi z pełnym wyposażeniem i zaopatrzeniem. W książce porusza kwestie o dużym stopniu doniosłości, jak nie zawsze chlubna historia tego kraju (niewolnictwo i rasowa segregacja), czy specyfika jego rządów, bądź struktura ludności, przez rzeczy prozaiczne, zabawne lub w zabawny sposób przez autora prezentowane. Niska świadomość istnienia takiego osobliwego bytu społecznego znajdującego się na antypodach, jakim jest Australia, posiadającego jakieś cechy dystynktywne inne, niż bumerangi czy kangury, pchnęła Brysona do działania. Píše on: „Prawda jest taka, że poświęcamy skandalicznie mało uwagi naszym drogim kuzynom z drugiego końca świata. Ma to jednak, jak przypuszczam, swoje uzasadnienie: Australia leży bardzo daleko i w większości jest niezamieszkała. Jej liczba ludności – 19 milionów – nie rzuca na kolana (w Chinach co roku przybywa więcej ludzi), a jej gospodarka, pod względem wielkości porównywalna do gospodarki Illinois, odgrywa marginalną rolę na światowej scenie ekonomicznej. Od czasu do czasu Australia przysyła nam pożyteczne rzeczy – opale, wełnę merynosów, Errola Flyna, bumerangi – choć można się bez nich w życiu obejść.

Ignorujemy ją jednak przede wszystkim dlatego, że nie chuligani. Jest stabilna, pokojowa i pocziwa. Nie organizuje zamachów stanu, nie trzebi zasobów naturalnych, nie uzbraja niesympatycznych despotów, nie uprawia koki w prowokacyjnych ilościach i nie rozpycha się bezczelnie łokciami. Mimo to, nawet po uwzględnieniu tych czynników, trudno wyjaśnić, dlaczego poświęcamy Australii tak mało uwagi. (...). Zanim jeszcze wyruszyłem w swoją podróż, udałem się do miejscowej biblioteki” [Bryson 2011, s. 12-13].

Do tej podróży, jak zapewne do innych, do tej jednak w sposób szczególny, Bryson przygotowywał się tak, jak detektyw, bądź dziennikarz naukowy, mający solidne podstawy socjoekonomiczne. Jego australijskie peregrynacje pod wieloma względami przypominają tropienie, oparte na wiedzy ogólnej, encyklopedyczno-podręcznikowej i czerpanej z przewodników, jak i doświadczenia zdobywanego na miejscu. Bryson szuka motywów i wytłumaczenia osobliwego samobójstwa premiera Australii, który podczas spaceru po militarnej strefie, w miejscu tak niebezpiecznym, że w pobliżu zatoneło ponad 1200 statków, skoczył z urwiska do wody i jego ciała nigdy nie odnaleziono. Brysona frapują historie przygód pierwszych osadników, flora (australijskie: dżdżownica i mucha, dziobak i kolczatka, krokodyl różańcowy) i fauna (eukaliptus, rafa koralowa, trawa spinifex); w tym szalony i niekontrolowany wzrost liczebności królików, wcześniej na tym kontynencie nie występujących. W jednym miejscu Bryson natknął się na hybrydowy sklep z karmą dla zwierząt i ... pornografią, choć nie było tam specjałów dla zoofilii (ze wstydem, ale kierowany „zawodową” ciekawości Bryson to sprawdził).

Prawdziwym wyzwaniem dla Brysona i jego czasowych towarzyszy podróży okazał się *out back*: dziki, bezludny i zamieszkały jedynie przez najwytrwalsze zwierzęta obszar, opalany przez mordercze, równie niebezpieczne jak afrykańskie słońce. Teren, który pionierów i odkrywców Australii doprowadzał do wycieńczenia, oblędu i śmierci. „Wzbijając ogromne kłęby czerwonego pyłu, telepaliliśmy się w nieskończoność przez gorący i jałowy krajobraz, przez płaskowyże porośnięte łobodą i kłującą trawą spinifex, a gdzieś tam także sosną długoigielną i zmęczonymi, nieszczęśliwymi eukaliptusami. (...). Koryta niektórych strumieni od piętnastu lat nie widziały wody” [Bryson 2011, s. 42]. W miejscach bardziej przyjaznych, a przede wszystkim zaludnionych, Bryson, podobnie jak wielu innych poszukiwaczy artefaktów społecznych czasu już minionego, z satysfakcją odnotowuje odnalezienie tych „żywych skamielin”: „Poczułem się tak, jakbym wstąpił jakiś zapomniany, magicznie samowystarczalny i niezależny świat. Odnalazłem tu rzeczy od lat niewidziane: stacje benzynowe ze staroświeckimi pompami i bez wiaty (...), wiatraki z metalowymi skrzydłami, które kiedyś stały na każdym polu gospodarskim w Kansas; małe miasteczka z ludźmi, którzy krzatali się przy swoich sprawach, pozdrawiając się nawzajem uśmiechem i skinieniem głowy. Wszystko to miało dla mnie charakter odległego, mglistego wspomnienia. W końcu mnie olśniło: tak, to jest Środkowy Zachód, tylko sprzed lat. Innymi słowy, dokonałem cudownego i podnoszącego na duchu odkrycia: poza wielkimi miastami w Australii wciąż jest 1958 rok. Wydaje się to niemożliwe, ale przed faktami nie ma ucieczki: jechałem przez krainę mojego dzieciństwa” [Bryson 2011, s. 95]⁴.

Duże miasta, takie jak Adelaide, Sydney czy Canberra (stolica Australii), Bryson swoim zwyczajem niezłomnie penetruje pieszo, niepomny ich rozpiętości, wysokiej temperatury otoczenia i niebezpieczeństw związanych z samotnym przemierzaniem się po odludnych miejscach. Nieraz był okradany, ale w Australii obrabowany przez uzbrojonych w noże nastolatków, parokrotnie bliski udaru słonecznego i dotkliwie poparzony; parę razy salwował się ucieczką przed zwierzętami, w szczególności upodobały go sobie zdziczałe psy.

⁴ Aby doświadczać tego typu „przygód” wcale nie trzeba jechać na antypody lub inny kontynent. Wystarczy poruszać się po obszarach transgranicznych, podróżować po Polsce C, żeby doznawać fenomenalnego uczucia cofnięcia i zastygnięcia w czasie. Ten fascynujący eksperyment autor przeprowadza co roku, uprawiając w ten sposób „archeologię wiedzy”, ale i socjologię świata już nie istniejącego (gdzie indziej). Myślę, że można by oprowadzać po tym „świecie” wycieczki. Zainteresowani nim byłiby jednak przede wszystkim ... antyturyści.

„Chociaż Canberra należy dziś do największych aglomeracji australijskich i najważniejszych sztucznych miast na świecie, nie figuruje na większości szlaków turystycznych. (...) Stolica Australii właściwie nie jest miastem, tylko dużym, zamieszkanym parkiem (...). Wszystko to przyjemne, ale niezgodne z wyobrażeniami o społeczności” [Bryson 2011, s. 110-111].

Australia była krajem niewolniczym, na teren którego karnie zsyłano skazańców, choć nie wszystkie autonomiczne części tego kraju na to się zgadzały, jak np. Australia Południowa. Ze względu na niesprawiedliwy system niewolnictwa Bryson Australię nazywa „kuzynką” USA. Z pozostałościami systemu klasowego związanego z wyzyskiem Bryson styka się już na samym początku pobytu w Australii, gdy z niezmordowanym zacięciem próbuje penetrować pociąg dalekobieżny w stylu kolonialnym, w którym podróżuje w najwyższej klasie. „Zwiedza” pociąg tak, jak dantejskie kręgi piekła. Do wagonu najniższej klasy (niższej nawet niż „turystyczna”), zwanej „ekonomiczną”, Bryson nie został przez stanowczą konduktorkę wpuszczony; wagony były zamknięte na klucz, a ona nieugięta. W zamkniętych wagonach, w mroku, podróżowali stłoczeni Aborygeni – australijscy pariasi, statusem społecznym porównywalni z Indianami w Stanach Zjednoczonych. Po okresie „błędów i wypaczeń” w obydwu krajach, choć w różnym stopniu, stosuje się pieniądze rekompensaty i realizuje systemy resocjalizacji. Indianom w USA, a Aborygenom w Australii oddaje się tereny, które zajmowali ich przodkowie, rdzenni mieszkańcy. W ten sposób Aborygeni odzyskali świętą dla nich górę Urulu wraz z prawem do czerpania korzyści finansowych z pokazywania jej turystom. Z oferty tej Bryson skwapliwie skorzystał, dotarłszy do tego osobliwego kamiennego monolitu po wielu perypetiach.

Problemy związane z Aborygenami są wielokrotnie przez Brysona poruszane, częstokroć do nich powraca, jest to dla niego kwestia drażliwa i wrażliwa społecznie; *idee fixe*, którą bardzo się przejmuje. Przy każdej okazji indaguje o to białych Australijczyków, spotykając się z niechęcią z ich strony, w najlepszym razie – chłodnym milczeniem. Na podstawie przytaczanych przez Brysona wyników sondaży społecznych, artykułów prasowych i jego własnych doświadczeń i obserwacji, dochodzi on do wniosku, że problemy społeczne z Aborygenami związane są nierozwiązywalne, a programy społeczne mające na celu ich edukację lub ponowne włączenie do społeczeństwa są tak niskiej efektywności, że w zasadzie nieopłacalne. Bryson osobiście boleje nad tymi danymi ekonomicznymi i statystycznymi, ale jako socjolog-amator wie, że nie może obrażać się na fakty społeczne. Aborygeni, chcąc nie chcąc, pomimo wysiłków organizacji rządowych i pozarządowych, są aspołeczni i społecznie wykluczeni; są wyrzutkami wegetującymi na marginesie życia społecznego ludzi białych. „Nie trzeba być geniuszem, aby wpaść na to, że Aborygeni są największą porażką społeczną Australii. Prawie wszystkie wskaźniki jakości życia – hospitalizacje, samobójstwa, śmiertelność dzieci, przestępczość, bezrobocie i tak dalej – są dla Aborygenów od 2 do 20 razy gorsze od średniej krajowej. (...) Australia to jedyny wysoko rozwinięty kraj świata, w którym notuje się dużo zachorowań na jaglicę – chorobę wirusową, która często prowadzi do ślepoty – i cierpią na nią prawie wyłącznie Aborygeni. Średnia oczekiwana długość życia białego Australijczyka jest o 20 lat – 20 lat! – wyższa niż Aborygena. (...). Pod koniec XX wieku przeciętny Aborygen 18 razy częściej niż biały Australijczyk zapadał na chorobę zakaźną i 17 razy częściej trafiał do szpitala na skutek przemocy. Poziom śmiertelności niemowląt jest dwa do cztery razy wyższy niż wśród białych” [Bryson 2011, s. 315 i s. 318].

Bryson styka się z Aborygenami na każdym kroku, w miastach i poza nimi, i robią oni na nim wstrząsające wrażenie, gdyż przypominają mu „ludzkie wraki”: „Duża część aborygenów wyglądała na pobitych. Mieli opuchnięte twarze, jakby trafili na gniazdo szerszeni i niewiarygodnie wielu z nich miało bandażę na łokciach, czołach i kolanach” [Bryson 2011, s. 314]. Jako przedstawiciel uprzywilejowanej grupy społecznej przygląda im się z dystansu: z za szyb klimatyzowanego samochodu lub z za blatu stolika kawiarnianego, przy którym pije kawę, syty leniwie wertując czasopisma, jak to robili w tym

miejszu przedstawiciele rasy białej 100 i 200 lat wcześniej. Będąc świadomym podróżnikiem i turystą Bryson rozumie, że nie może po prostu dać jedzenia – podobnie jak zwierzętom w parkach narodowych i rezerwach – ani pieniędzy, bo to nie rozwiązuje problemów Aborygenów, a jedynie je pogłębia.

Sytuacja wywołuje dysonans poznawczy u wnikliwego i wrażliwego obserwatora, aktora społecznego bezpośrednio doświadczającego na sobie samym nierozwiązywalnego konwencjonalnymi narzędziami problemu społecznego. Bryson rozumie tę sytuację, pisząc: „Kiedy siedziałem w kawiarni na Todd Street i obserwowałem jak biali sobotni zakupowicze uśmiechają się radośnie, poruszając się sprężystym krokiem, a ponurzy Aborygeni z ich dziwnymi bandażami powoli i chwiejnie powłóczą nogami, uświadomiłem sobie, że nie mam zielonego pojęcia, jak to wszystko rozwiązać. Co zrobić, żeby owoce australijskiej prosperity były dostępne dla tych nieszczęśników? Gdyby rząd Australii zatrudnił mnie jako konsultanta do spraw Aborygenów, potrafiłbym napisać tylko tle: ‘Róbcie więcej. Bardziej się starajcie. Zaczynajcie natychmiast’. Nie będąc w stanie wymyślić żadnej oryginalnej czy użytecznej propozycji, siedziałem jeszcze przez kilka minut i patrzyłem na tych wykorzenionych biedaków, którzy przechodzili obok, a potem zrobiłem to, co robi większość białych Australijczyków: przeczytałem gazetę, wypłem kawę i Aborygeni stali się dla mnie niewidzialni” [Bryson, 2011, s. 318]. Bryson poniósł dotkliwą porażkę jako cywilizowany, wykształcony, wrażliwy i skory do pomocy człowiek, a my wszyscy przegraliśmy razem z nim⁵.

Jakiego rodzaju podróżnikiem bądź turystą jest Bill Bryson?

Jak zauważono na początku tego artykułu, Bryson wymyka się sztywnym akademickim podziałom i typologiom, przez co niełatwo jest na postawione pytanie dać jedną i właściwą odpowiedź. Wydaje się, że nie spełniając w pełni czystych (ale i nieostrych) kryteriów żadnej akademickiej typologii, częściowo plasuje się jednak w kilku z nich, co czyni go podróżnikiem i turystą hybrydowym. Z pewnością Bryson jest turystą indywidualnym i wzorem innych tego typu turystów, w szczególności *backpackersów* (którzy wygenerowali nowe negatywne zjawiska w turystyce), Bryson jest krytyczny w stosunku do turystów zorganizowanych, przez co, nie wiedząc o tym, ani nie mając takiej intencji, włączył się do dyskursu na ten temat [Urry 2007, Kalder 2008; Dilemans 2011; Wiza 2013; Orbitowski 2014, s. 222-224]. Bryson jest świadom zagrożeń związanych z ponowoczesnymi formami podróżowania i turystyki: „Oczywiście pomstowanie na turystów ma w sobie sporo obłudy, jeśli jest się jednym z nich, ale nie uciekniemy o faktu, że masowa turystyka sama niszczy swoją rację bytu. A sytuacja może się tylko pogorszyć, ponieważ Japończycy i inni zamożni Azjaci coraz śmielej podróżują. Jeśli dodamy do tego dziesiątki milionów mieszkańców Europy Wschodniej, którzy nareszcie mogą jeździć, gdzie tylko chcą, to być może niedługo spojrzymy na minione 30 lat jak na złotą epokę turystyki” [Bryson 2010a, s. 211].

Do tego szczególnego przypadku, jaki stanowi Bryson, można spróbować podejść metodą apagogeniczną („od tyłu”, „nie wprost”), by wykluczając jedne możliwości, pole wyboru zawęzić do minimum. Z pewnością nie jest on turystą zorganizowanym, jeżdżącym grupowo na wycieczki organizowane przez biura podróży do „miejscowości turystycznych”; od takich turystów i takich form podróży Bryson odcina się w sposób zdecydowany. Podróżuje w większości przypadków samotnie, ze skromnym bagażem, na ogół niewielkim

⁵ Autorowi artykułu podobne uczucie towarzyszy za każdym razem, gdy z budynku głównego idzie do znajdującej się opodal biblioteki AWF, przechodząc obok nieczynnego stadionu im. Edmunda Szyca, w murach którego osiedlili się bezdomni, koczujący w jego wnętrzu jak jaskiniowcy w pieczarach. Enklawa ta, swoisty antropologiczny „rezerwat” otoczona jest ze wszystkich stron drogami apartamentowcami, w których zdecydowana większość od lat niesprzedana stoi pusta, a obok budowane są kolejne.

plecakiem, co czyni go podobnym do *backpackersów*. Trzyma się jednak od nich z dala, jak również od „odludnych” destynacji, polecanych przez przewodniki do nich skierowane (typu „Lonely Planet”). Podróżuje wszelkimi możliwymi środkami lokomocji, dobierając je w sposób celowy, mając na uwadze specyfikę przedsięwziętej drogi, wizytowanych krajów i obiektów w nich się znajdujących: samoloty, pociągi, promy, autobusy, wynajęte samochody, a także auto-stop. W swoich peregrynacjach kieruje się pewnym kluczem, w skład którego wchodzi atrakcje turystyczne, takie jak muzea, charakterystyczne miejsca (np. kościoły, pomniki; w tym także przyrody). Powodowany intuicją lubi odkrywać i penetrować na własną rękę lokalne ciekawostki, o których żadne przewodniki nie wspominają, ani nawet za ciekawostki turystyczne tych osobistych brysonowskich „odkryć” by nie uznały. Pod tym względem za partnerów Brysona mogliby być uznani raczej antyturyści, tacy jak Szkot Daniel Kalder. W swoim manifestie antyturystycznym pisał on: „Jest powinnością podróżnika, wędrowca odkrywać nowe dziedziny doświadczenia. W naszym zdeptanym przez turystów świecie te nowe dziedziny to z konieczności śmietniska, rozmaite czarne dziury i obrzydliwe slumsy – to wszystko, czego normalną koleją rzeczy próbuje się uniknąć. (...) jedyni prawdziwi odkrywcy, to antyturyści” [Kalder 2008, s. 13].

Bryson nieustannie przemieszczając się po świecie nie unika ludzi, wręcz przeciwnie: „nic co ludzkie nie jest mu obce”. Bardzo ceni sobie swoją indywidualność i prywatną przestrzeń, w czym przejawia się w dużym stopniu zarówno jego „brytyjskość”, jak i – w jeszcze większym stopniu „amerykańskość” – niemniej jednak w sposób nienachlany łączy do ludzi i zachowując pewien dystans uprawia „obserwację uczestniczącą jawną”. Oto jeden z wielu tego przejawów: „Zjedliśmy steki wielkości rękawic bejsbolowych (zresztą może to były rękawice bejsbolowe) i popiliśmy kolejnymi piwami. Zawarliśmy mnóstwo nowych znajomości. Rozmawiałem z ranczerami i postrzygaczami owiec, niańkami i kucharzami. Poznałem braci podróżników z różnych stron świata i przez dłuższą chwilę konwersowałem z właścicielem (...), który szczegółowo mi zrelacjonował, jak doszło do tego, że zakupił knajpę na tym odludziu, ale żaden element tej opowieści nie zapisał się ani w mojej pamięci, ani w moim notesie. Z upływem wieczoru w pubie robił się coraz większy ścisk i gwar. Nie mam pojęcia, skąd wzięli się ci wszyscy ludzie. (...). Stawiałem obcym ludziom kolejki. Zadzwoiłem do mojej żony i wyznałem jej dozgonną miłość. Śmiałem się z każdej opowiadanej mi historii i promieniowałem sympatią do całej ludzkości. Poszedłbym z każdym na koniec świata” [Bryson 2011, s. 285].

Na podstawie zaobserwowanych wyimków z rzeczywistości społecznej, postaw i zachowań osób i grup społecznych, Bryson wyciąga socjologiczne wnioski, wiedzę pogłębia i poszerza, a wzbogaconą dzieli się z czytelnikami. Do książki „Śniadanie z kangurami”, po raz pierwszy i jako jedynej w języku polskim, dodał obszerną literaturę o proveniencji socjoekonomicznej na temat Australii, przydatną dla bardziej zainteresowanego i zaawansowanego czytelnika. Społeczna wrażliwość Brysona w dużym stopniu zbliża go do postaci Davida Byrne’a: muzyka pochodzenia szkockiego, współtwórca i jednego z członków znanego zespołu muzycznego „Talking Heads”, laureata Oscara, Złotego Globu i nagrody Grammy za muzykę do filmu „Ostatni cesarz” (w reżyserii Bernarda Bertolucciego). Byrne na niemal wszystkie trasy muzyczne i dłuższe wyjazdy służbowe zabiera składany rower w specjalnym pokrowcu (aby personel hoteli nie czynił mu trudności) i w mieście oraz w kraju, w którym przebywa, jeździ rowerem obserwując życie ludzi. Przez przyjazd i po powrocie do kraju pogłębia wiedzę o wizytowanych miejscach, porównując ją z tym, co widział. Wiele zaobserwowanych problemów społecznych bardzo Byrne’a poruszyło i podobnie jak wokalista irlandzkiego zespołu muzycznego U2 – Bono – stara się, w miarę możliwości, pomagać w ich rozwiązywaniu. Podobnie Bryson: gotów jest nie tylko brać, ale i dawać, czego świadectwem jest jego zaangażowanie i próba, choć bezskuteczna,

niesienia pomocy Aborygenom w Australii oraz bardziej udana pomoc tubylczej ludności w Afryce [Bryson 2002a].

Brysona zaciekawienie przejawami świata kultury skłania do uplasowania go w ramach „turystyki kulturowej” [Buczowska 2008; Buczowska 2014; Mikos von Rohrscheidt 2008; Jędrysiak 2008] i „turystyki społecznie zaangażowanej”, choć w nieco innym sensie, niż traktuje się o „turystyce społecznej” [Stasiak 2011]. Fenomeny kulturowe są ważnym elementem podróży Brysona i przeciągają jego uwagę, dając mu podstawę do analiz komparatystycznych (niczym aparat fotograficzny o zmiennej ogniskowej), ale w jego peregrynacjach nie są one jedyne ani najważniejsze. „Zalicza” kościoły i muzea niejako przy okazji i „po drodze”. Na oglądanie wielu z nich wcześniej się nastawiał i o nich czytał, inne, o istnieniu których nie miał pojęcia, ogląda chętnie dlatego, że w ogóle są. Imprezy o charakterze kulturowym dziejące się wokół niego odnotowuje, ale w równym, a może w jeszcze większym stopniu ciągnie go do ludzi i do przyrody. Częste nastawienie i postawa Brysona w stosunku do otaczającej go rzeczywistości, skłania, przynajmniej do pewnego stopnia, na zaliczenie go, ryczałtem może, do nurtu „turystyki eskapistycznej”. Eskapizm bowiem, zdaniem filozofa Jerzego Kosiewicza, jest „(...) związany z pragnieniem zmiany najbliższego środowiska społecznego i miejskiego, z ucieczką od przeciętności, anonimowości i konwencji w nietknięty cywilizacją świat przyrody, z radykalnym zerwaniem dotychczasowych więzów na krótszy lub dłuższy czas. Jest też formą holistycznej terapii i profilaktyki obejmującej swoim zasięgiem całego człowieka. Dotyczy to zdrowia psychicznego, cielesnego i relacyjnego, tj. stosunków z innymi ludźmi” [Kosiewicz 2004, s. 392]. Klasyk socjologii kultury fizycznej Zbigniew Krawczyk jej cele określił następująco: „Cele turystyki eskapistycznej są często formułowane w kategoriach religijnych, animistycznych i estetycznych, wyrażane zaś bywają w języku quasi-literackim. Odnoszą się one do postaw człowieka wobec świata, gór, mórz i oceanów, a także pustyń i obszarów leśnych” [Krawczyk 2005, s. 12].

Biorąc pod uwagę intencje podróżnicze Brysona, będącego bez wątpienia dobrze sytuowanym turystą „klasy próżniaczej” [MacCannell 2002], należałoby go określać mianem „odkrywczy” („samodzielnie organizującego swą podróż”) lub „włóczykija” („poddającego się spontanicznym decyzjom o kierunku podróży i miejscu postoju, poddającego się kontaktom ze społecznościami lokalną” [Kozak 2009, s. 40 i nast.]. Bryson to włóczęga, łazik, „powsinoga”, tramp nastawiony na poznawanie i dialog z lewinasowskimi „innymi”, „obcymi”. Filozof Janusz Dobieszewski tak definiuje ten rodzaj poznawczego nastawienia podróżnika: „Turysta decyduje się na te wszystkie trudy i niedogodności, gdyż domniemuje, że inność, z którą się zetknie, wyposażona jest w jakieś wartości, które warte są pewnych trudów, a bez tych trudów zapewne są nieosiągalne. Zakłada, że zdoła te wartości (poznawcze, historyczne, estetyczne, religijne, psychologiczne) osiągnąć mimo ewentualnych niedogodności, że istnieje możliwość osiągnięcia jakiejś płaszczyzny dialogu z innością, z innymi, która umożliwi nie tylko osiągnięcie zakładanych celów podróży, ale wprowadzi w głębszy świat duchowy, moralny, intelektualny, który ukształtował owe spodziewane wartości zawarte w innej kulturze” [Dobieszewski 2005, s. 92].

„Rodzaje i typy turystyki”, zaproponowane przez etnologa kultury fizycznej i sportu – Wojciecha Lipońskiego – pozwalają umieścić Brysona w obrębie kilku z nich [Lipoński 2012, s. 661-668]. Z powodzeniem mieści się on w zakresie turystyki: „krajoznawczej”, „przyrodniczej” oraz „geoturystyki”. Jako zwolennik walorów „dzikiej przyrody” bezpośrednio i blisko powiązany jest z „trampingiem turystycznym” i „turystyką plecakową” (*backpacking*), której „(...) celem jest dotarcie do terenów słabo zamieszkałych lub bezludnych, taką odmianę turystyki określamy w tradycji zachodniej, ale coraz częściej spotykanej i w Polsce, mianem *trekkingu*” [Lipoński 2012, s. 665]. Choć i tym kategoriom Bryson się wymyka, gdyż, owszem, uprawia marsze, niekiedy intensywne i forsowne, miejskie i plenerowe, ale raczej bez plecaka, który zwykle zostawia na kwaterze, pieszo

penetrując okolicę; bliższa i dalszą, niekiedy całymi dniami. Równie dobrze Bryson pasuje (a zarazem nie) do podróży i turystyki „samochodowej”. Mając w planie eksplorację bardzo rozległych terenów (jak w USA) i często bezludnych (jak w Australii), Bryson wypożycza auta, na bezdroża terenowe z pełnym survivalowym wyposażeniem, którego jednak sam nie kompletuje. Instaluje się w pojeździe starannie wyekwipowanym przez kogoś innego, a auto traktuje jako środek lokomocji dostosowany do lokalnych warunków. Po znalezieniu noclegu, jeśli tylko jest to możliwe, penetruje okolice pojazdem tak długo, jak się da, dalej poruszając się pieszo. Gdyby nie było innej możliwości, zapewne byłby gotów poruszać się balonem lub katamaranem, szybowcem lub TiR-em (próbował deską surfingową). Nie środki transportu, jak sądzę, definiują postawę Brysona, ale jego intencje poznania kultury, ludzi, świata przyrody i życia społecznego. To nastawienie, którego sednem jest dotarcie do istoty percypowanego fragmentu rzeczywistości, wydobywanie esencji z oglądanego fragmentu świata (przyrodniczego lub społecznego) czyni Brysona podobnym do takich polskich podróżników, jak Andrzej Stasiuk, czy Krzysztof Varga.

Nieustanna gotowość do podejmowania podróży i permanentnego samorozwoju czyni lub mógłby czynić Billa Brysona idealnym patronem turystyki poznawczej i edukacji ustawicznej. Wprawdzie ostatnie jego rekapitulacyjne książki podróżnicze [Bryson 2002a, Bryson 2002b] zostały wydane gdy miał on zaledwie przekroczony próg 50. lat, ale przez następne dziesięciolecie intensywnie pracował nad obszernymi pracami o innym charakterze: biograficznym, historycznym, językowym i popularnonaukowym. W trakcie pisania tego artykułu ma on 64 lata, zbliża się zatem do wieku emerytalnego, który zmienia życie w sposób jeśli nie radykalny, to z pewnością znaczący. Brytyjski filozof Robert R. Smith, w pracy „Podróże z Platonem. Filozofia na walizkach” zauważa, że społeczny „rytuał przejścia” na emeryturę to „kamień milowy” ludzkiej egzystencji społecznej, oznaczający „zmianę biegu na niższy i początek wycofywania się ze świata” [Smith 2012, s. 228].

Bryson nie poprzestaje na laurach i pomimo wieku ciągnie go w świat, który dla osób w jego wieku staje coraz szerzej otworem, czego ma on świadomość. Wielokrotnie w swoich pracach wskazywał na aktywizację podróżniczą mieszkańców różnych stron świata, którzy dotychczas tej możliwości byli pozbawieni. Gwałtowne starzenie się społeczeństw nie tylko europejskich, ale w jeszcze większym stopniu azjatyckich (w szczególności Japonii) [Bator 2011; Bator 2015], europejskich i USA [Wałkuski 2012, s. 49-59], powoduje radykalne zmiany w sposobie spędzania czasu wolnego na poziomie lokalnym i globalnym. Przyzwyczailiśmy się już w Polsce do widoku zwawo ćwiczących na siłowniach zewnętrznych lub podążających z kijkami do *nordic walking* seniorów, busów turystycznych pełnych pań z Niemiec oraz Azjatów obwieszonych aparatami fotograficznymi, pragnącymi zdigitalizować wszystko to, co widzą wokół siebie. Rząd Hiszpanii prowadzi od kilku lat praktyczną i nadzwyczaj obiecującą „filozofię działania”, mającą na celu skłonienie osób w wieku post-produkcyjnym do posezonowej wizyty w licznych ośrodkach wypoczynkowych leżących na całym wybrzeżu tego kraju – po preferencyjnych cenach. Osoba towarzysząca, asystent seniora, płaci jedynie połowę niskiej ceny. Po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej w 2014 roku wiele przygranicznych ukraińskich ośrodków rekreacyjnych, rehabilitacyjnych, *wellness* i *spa* oraz sanatoryjnych i wypoczynkowych skierowało swoją bardzo atrakcyjną ofertę do Polaków.

Zakończenie

Bryson w Polsce jest jednak mało lub prawie wcale nieznany. Wprawdzie jego książki o różnej proweniencji, w tym także oryginalne słowniki, są łatwo dostępne w bibliotekach akademickich i uniwersyteckich, to mimo to wcale nie są często wypożyczane. Aby to sprawdzić autor artykułu monitorował elektroniczne katalogi biblioteczne przez kilka lat –

zainteresowanie Brysonem w tym czasie było znikome, wręcz żadne. Na aukcjach internetowych jego książki można kupić bardzo tanio. Recepcja społeczna Brysona mierzona ilością i zawartością stron internetowych w języku polskim jest nikła. Najbogatszym zbiorem informacji o tym podróżniku jest ... wikipedia. Najwyraźniej Bryson nie „trafił” w stosowny czas i modę na podróżowanie. Jego pierwsze książki podróżnicze wydane w języku angielskim zbiegły się w czasie z upadkiem komunizmu w Polsce, określanym symboliczną cezurą 1989 roku. Pierwsza książka Brysona wydana w języku polskim – „Zapiski z małej wyspy” – ukazała się w 2002 roku (kiedy w USA i Wielkiej Brytanii wydawano jego ostatnie książki podróżne), kolejna – „Zapiski z wielkiego kraju” – osiem lat później, prawie 10 lat po debiucie oryginału. W tej sytuacji trudno oczekiwać ciągłości czytelniczej recepcji.

Książki podróżne Brysona wydawane w Polsce przez poznańskie wydawnictwo nie są promowane, pozostając niszowe. Natomiast prace historyczne i popularnonaukowe Brysona [2009; 2010b; 2012; 2013b], za które był on wielokrotnie wyróżniany w Wielkiej Brytanii, są bardzo obszerne i pomimo jego starań niezbyt przystępne, a przy tym w dużym stopniu pozbawione tego, co stanowiło tak mocną stroną prozy podróżniczej Brysona: iście brytyjskiego poczucia czarnego humoru, ironii i autoironii. Bardziej, jak sądzę, znane w Polsce są popularyzatorskie prace Stephena Hawkinga, posługującego się dyskretnym humorem. Może nawet dzięki częstej prezentacji w mass mediach w kontekście sportowym jest on w Polsce bardziej, pomimo całkowitej niepełnosprawności, znany z pasji podróżowania, niż Bryson. Ale to ostatnie zdanie jest już czysto spekulatywne. Od Brysona z pewnością zaś popularniejszy jest, mający socjologiczne wykształcenie, Wojciech Cejrowski.

Trudno jest określić fakt, do jakiego grona czytelników trafia w Polsce literatura podróżnicza Billa Brysona. Jego beztrudne i spontanicznie przeżywane zachwyty nad otaczającym światem oraz witalnością przypominają młodzieńców włączających się busem po Europie [Lewandowski, Orbitowski 2011]. Aktywność ruchowa i kondycja fizyczna, doświadczenie życiowe i wiek kazałyby raczej uznać jego wyprawy za inspirujące dla osób w wieku dorosłym oraz senioralnym. Trudno byłoby jednak oczekiwać od ludzi w wieku emerytalnym, by podążali krętymi i niebezpiecznymi ścieżkami, którymi chadzał Bryson nie zważając na pogodę i ignorując brak zapewnionego noclegu. Poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji jest jednym z najważniejszych elementów podróży seniorów. Ze względu na konstytucję fizyczną (korpulentny, z nadwagą, nie uprawiający regularnie ani systematycznie, ale entuzjastycznie nastawiony) Bryson mógłby być żywą reklamą aktywności ruchowej osób w każdym wieku. Zwłaszcza aktywności fizycznej seniorów, na którą nastała obecnie moda, wspierana przez dane Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) i media masowe. Ale idolem bynajmniej Bryson u nas nie jest – pozostaje bowiem w Polsce niszowy i prawie niezany.

Bibliografia

- Bator J., 2011, *Japoński wachlarz. Powroty*, Wydawnictwo W.A.B., Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa.
- Bator J., 2015, *Wyspa Iza*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Bieńczyk M., 2011, *Książka twarzy*, Świat Książki, Warszawa.
- Bryson B., 1985, *The Palace Under the Alps and Over 200 Other Unusual, Unspoiled, and Infrequently Visited Spots in 16 European Countries*, St. Martin's Press, New York.
- Bryson B., 1989, *The Lost Continent: Travels in Small-Town America*, Harper & Row Publishers, New York.
- Bryson B., 1992, *Neither Here nor There: Travels in Europe*, William Morrow & Co., New York.
- Bryson B., 1995, *Notes from a Small Island*, Doubleday, London.
- Bryson B., 1998a, *A Walk in the Woods. Rediscovering America on the Appalachian Trail*, Broadway Books, New York.

- Bryson B., 1998b, *Notes from a Big Country*, Doubleday, London.
- Bryson B., 1999, *I'm a Stranger Here Myself. Notes on Returning to America After 20 Years away*, Broadway Books, New York.
- Bryson B., 2000, *Down Under*, Broadway Books, New York.
- Bryson B., 2001, *In a Sunburned Country*, Broadway Books, New York.
- Bryson B., 2002a, *Bill Bryson's African Diary*, Broadway Books, New York.
- Bryson B., 2002b, *Walk about*, Doubleday, London.
- Bryson B., 2002c, *Zapiski z małej wyspy*, przeł. M. Dzierża, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2006, *The Life and Times of The Thunderbolt Kid: A Memoir, 1927*, Broadway Books, New York.
- Bryson B., 2009, *Krótką historią prawie wszystkiego*, przeł. J. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2010a, *Ani tu, ani tam. Europa dla początkujących i średnio zaawansowanych*, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2010b, *Naprawdę krótką historią prawie wszystkiego*, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2010c, *Zapiski z wielkiego kraju*, przeł. D. Chojnacka, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2011, *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Bryson B., 2012), *Krótką historią geniuszy. Nauka, wielkie odkrycia i ludzie, którzy patrzyli dalej I widzieli więcej*, przeł. A. Sobolewska, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Bryson B., 2013a, *One Summer: America, 1927*, Doubleday, London.
- Bryson B., 2013b, *W domu. Krótką historią rzeczy codziennego użytku*, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań.
- Buczkowska K., 2008, *Turystyka kulturowa. Przewodnik metodyczny*, Wydawnictwo AWF, Poznań.
- Buczkowska K., 2014, *Portret współczesnego turysty kulturowego*, Wydawnictwo AWF, Poznań.
- Byrne D., 2011, *Dzienniki rowerowe*, przeł. M. Moltzan-Małkowska, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Capek K., 2011, *Listy z podróży*, przeł. P. Godlewski, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Dielemans J., 2011, *Witajcie w raj. Reportaże o przemyśle turystycznym*, przeł. D. Górecka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Dobieszewski J., 2005, *Inność jako wartość. Filozoficzno-antropologiczny horyzont turystyki* [w:] Krawczyk Z., Lewandowska-Tarasiuk E., Sienkiewicz J.W. (red.), *Turystyka jako dialog kultur*, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Warszawa.
- Giles T., 2012, *Świat w moich oczach*, przeł. E. Morycińska-Dzius, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Jędrzyak T., 2008, *Turystyka kulturowa*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Juđt T., 2012, *Pensjonat pamięci*, przeł. H. Jankowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Kalder D., 2008, *Zagubiony kosmonauta*, przeł. M. Ignaczak i P. Siemion, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Kant I., 1984, *Krytyka praktycznego rozumu*, przeł. J. Głowacki, PWN, Warszawa.
- Kapuściński R., 2000, *Lapidarium IV*, Czytelnik, Warszawa.
- Kosiewicz J., 2004, *Filozoficzne aspekty kultury fizycznej i sportu*, Wydawnictwo BK, Warszawa.
- Kozak M.W., 2009, *Turystyka i polityka turystyczna a rozwój: między starym a nowym paradygmatem*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Krawczyk Z., 2005, *Globalne i krajowe tendencje rozwoju turystyki* [w:] Krawczyk Z., Lewandowska-Tarasiuk E., Sienkiewicz J.W. (red.), *Turystyka jako dialog kultur*, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Warszawa.
- Lewandowski K., Orbitowski Ł., 2011, *Busem przez świat.pl. Wyprawa pierwsza*, Wydawnictwo Sine Qua Non, Kraków.
- Lipóński W., 2012, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- MacCannell D., 2002, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. E. Klekot i A. Wiczorkiewicz, Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa.
- Mela J., 2010, *Poza horyzonty*, Wydawnictwo G + JRBA, Warszawa.
- Mikos von Rohrscheidt A., 2008, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, Wydawnictwo KMB Druk i GWSHM Milenium, Gniezno.

- Milian L., 2010, *Socjologia czasu wolnego. Wiedza o czynnościach swobodnie wybieranych*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Administracji, Gdańsk.
- Orbitowski L., 2014, *Zapiski nosorożca. Moja podróż po drogach, bezdrożach i legendach Afryki*, Wydawnictwo Sine Qua Non, Kraków.
- Podemski K., 2005, *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Sacks O., 1996, *Stanąć na nogi*, przeł. E. Mikina, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- Smith R.R., 2012, *Podróże z Platonem. Filozofia na walizkach*, przeł. K. Michałowicz, Carta Blanca – Grupa Wydawnicza PWN, Warszawa.
- Stasiak A. (red.), 2011, *Perspektywy i kierunki rozwoju turystyki społecznej*, Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, Łódź.
- Sztompka P., Boguni-Borowska M. (red.), 2008, *Socjologia codzienności*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Środa K., 2003, *Niejasna sytuacja na kontynencie. Prywatny przewodnik po różnych stronach świata*, Świat Literacki, Warszawa.
- Środa K., 2006, *Projekt handlu kabardyńskimi końmi*, Świat Literacki, Warszawa.
- Środa K., 2012, *Podróże do Armenii i innych krajów z uwzględnieniem najbardziej interesujących obserwacji przyrodniczych*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Urry J., 2007, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, PWN, Warszawa.
- Wałkuski M., 2012, *Wałkowanie Ameryki*, Wydawnictwo Helion, Gliwice.
- Wałkuski M., 2014, *Ameryka po kawałku*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Winiarski R. (red.), 2008, *Turystyka w naukach humanistycznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wiśniewski J.L., 2014, *Grand*, Wydawnictwo Wielka Litera, Warszawa.
- Wiza A., 2013, *Uczenie się z podróży w narracjach turystów indywidualnych (backpackersów)*, Wydawnictwo AWF, Poznań.

Sociological analysis in travel novels by Bill Bryson. Case study.

Key words: Bill Bryson, journey, tourism, sociology

Abstract

The purpose of the article is a presentation and analysis of selected travel novels by American writer Bill Bryson. For several years Bryson has been travelling all over the world, making in-depth sociological analyses of the countries visited. Apart from calling at the typical tourist attractions and museums he tries to reach out to “ordinary people” and original places, sometimes peculiar ones. He is interested in history, economics and social problems of the countries visited as well as the life of their inhabitants. He has also devoted some of his books to the countries dearest to him – the USA and the UK – trying to look at them from a distance and as objectively as possible.